

Paweł Głowacki

Wyznania szczerego entuzjasty teatru

Dymi kasza, dymi groch

Kluczowe miejsce umieszczonego w programie do spektaklu „Koniec wieku” eseju „Pusto jest w mojej duszy i pusto dookoła...” jasno dowodzi, że w istocie nie jest tak pusto. Okazuje się bowiem, że w duszy eseistki Joanny Nowak zamieszkało trudne pytanie na koniec wieku, a tam, gdzie mieszka trudne pytanie na koniec wieku, pustka mieszkać nie może. Nadto okazuje się, iż w duszy reżysera Włodzimierza Nurkowskiego zagościło to samo. *Jakimi słowami przywitamy wiek XXI?* - rzuca dramatycznie Nowak, reżyser zaś podejmuje niepokój eseistki i wystawia „Koniec wieku”, dzięki czemu znamy już odpowiedź. Słowami, którymi przywitamy wiek XXI, będą trudne słowa *Dym, Sznurek i Dziad*. Szczęśliwego nowego sznurka, ty zadymony dziadu - tak powiemy, gdy nadejdzie przełom. Tak właśnie będzie, gdyż sprawy na scenie przedstawiają się następująco.

Oto dwie części. W pierwszej Nurkowski zgłębia istotę końca zeszłego wieku (moderna liryczna), w drugiej - obecnego (postmoderna dyskotekowa). Spektakl posiada zatem konstrukcję wyraźnie symetryczną, a nawet, rzekłbym, ambitnie zwierciadlaną. Rzecz w tym, iż istota tamtego finiszu jest nam z grubsza znana, tego zaś wciąż jest sporą tajemnicą. W przedstawieniu Nurkowskiego owe końce przegładają się w sobie, a ściślej - nasz koniec przegładają się w ich końcu, jakby zadając dojmujące pytanie: końca, końca, powiedz przecie, kto z nas głupszy na tym świecie?

No i się przegładają, przegładają, spozierają, podglądają i porównują przez dwie godziny ze sporym hakiem. Naj-

pierw mamy niby-młodopolskość zatopioną w tandecie fundamentalnych porywów ducha i skąpaną w mrocznych nutach Gustawa Mahlera. Kompletnie nie wiadomo, o co tutaj chodzi mianowicie. I trudno się dziwić, trudno, gdyż Nurkowski zadał aktorom Ludowego zadanie, niestety, zbyt karkołomne. Kazał im zagrać Indian wcielających się w kompletnie zalaną bohemę. I, broń Boże, nie kolor skóry mam na myśli. Ja mam na myśli fakt, że tylko Indianie (i raczej tylko peruwiańscy) są w stanie tak fatalnie mówić naszą młodopolską poezję. Po antrakcie nie jest lepiej, a szczerze mówiąc - jest gorzej. Oto znika Mahler i pojawia się wysoce decybeliczna kapela „Kurtyna Siemiradzkiego”, która już do końca raczyć nas będzie swoim fachowym czadem. W części tej Indianie niczego już wprawdzie nie mówią, ale za to płasają rocka, bądź śpią, tym razem przebrani za dzieci-kwiaty. O ile Jackowi Tomasikowi, autorowi choreografii, rockowa drzemka zdeorientowanych Indian jako tako wyszła, o tyle w trudnym temacie *Peru tańczy Pogo* poniósł on (choreograf) absolutne fiasko. Zwyczajnie - Indianin zgubił Tomasika (szczerze współczujemy), w związku z czym nie sposób się dziwić, iż stopień paniki poznawczej u widza (stopień przerażenia pytaniem o co tutaj chodzi) - w porównaniu z częścią pierwszą - w części drugiej wzrasta. Na całe jednak nasze szczęście Nurkowski doskonale wie, co robi i dlatego właśnie nie robi części trzeciej.

Nie robi trzeciej, gdyż chce, by widz zastanowił się nad tym, z czym obcował (o ile, rzecz jasna, obcował w pełni oraz do końca). Jak zatem jest z naszym

schyłkiem wieku? Czy tkwi on jakoś w tym ich niegdysiejszym końcu? A jeśli tak, to w jaki sposób? I jak głęboko? Nurkowski sugeruje, że głęboko i jest to, nie oszukujmy się, sugestia głęboka. Inaczej mówiąc - niby wszystkim różnymi się od rodaków sprzed stu lat (inaczej upadamy), w istocie jednak - niczym (tak samo upadamy). Taki właśnie u „Końca wieku” należy wysnuć wniosek zaskakujący, trudny i wzruszający zarazem. Niczym się nie różnimy, bo wiążę nas, panie dziejku, słowiański duch. Od pierwszej do ostatniej minuty na scenie niby wszystko się zmienia, ale za to dym, sznurki i dziad są konstans. Owa, by wyrazić się malarsko, *Trojka* Nurkowskiego nas - późnych wnuków z pradiadami - spaja. Wciąż oto snują się po scenie wciąż te same dymy, nad sceną wciąż związają ukośnie sznureczki wciąż te same, kreśląc w przestrzeni przejmujący kształt piramidki nadwiślańskiego cierpienia, wreszcie wciąż tak samo zdumiony dziad (mądrość ludowa, pieśń gminna) nieustannie wkraza na scenę, by dziwując się temu, co widzi, karcie świat przedstawiony mądrym, prostym słowem prawdziwego Polaka, którego to słowa nikt niestety nie wysłucha. W takich okolicznościach scenicznej przyrody końcowe memento wydaje się oczywiste (mimo że przemiłczane). Słuchaj dziada frazobliwego! W przeciwnym bowiem razie - i ty zostaniesz nowohuckim Indianinem.

Teatr Ludowy „Koniec wieku”, scenariusz i reżyseria Włodzimierz Nurkowski, scenografia Anna Sekuła, choreografia Jacek Tomasik.